

STRONA PIERWSZA



ZAWSZE INTENSYWNIĘ PRZEŻYWAĆ RZECZYWISTOŚĆ

Zapiski z wystąpień Davide Prosperiego
i księdza Juliána Carróna w dniu Inauguracji
Roku Pracy Dorosłych i Studentów CL,
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 1 października 2011

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna
© Bractwo Comunione e Liberazione

**Zapiski z wystąpień Davide Prosperiego i księdza Juliána Carróna
w dniu Inauguracji Roku Pracy Dorosłych i Studentów CL,
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 1 października 2011**

KSIĄDZ JULIÁN CARRÓN

W każdym rozpoczynaniu zawiera się oczekiwanie. Im lepiej rozumiemy naturę naszego oczekiwan-
nia, tym większą mamy świadomość, że ostatecz-
nie nie możemy sobie na nie odpowiedzieć sami.
Dlatego oczekiwanie człowieka dorosłego staje się
błaganiem, błaganiem kierowanym do Jedyne-
go, który naprawdę może odpowiedzieć na ogrom na-
szego pragnienia. Dlatego, widząc w sobie drżenie
tego oczekiwania, na początku tego gestu błagamy
Ducha Świętego, jedyne, który może na nie od-
powiedzieć.

Hymn do Ducha Świętego

DAVIDE PROSPERI

Zadajmy sobie pytanie, jakie znaczenie ma fakt,
że tu jesteśmy (my w Mediolanie i wspólnoty łąca-
ce się z nami w całych Włoszech i zagranicą), by
znów wspólnie zacząć ten rok. Odpowiedź brzmi:
dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek
tego potrzebujemy. Potrzebuje-
my przypomnieć sobie racje, dla
których warto zacząć na nowo.
Ponieważ jesteśmy pogrążeni
w wielkim zamieszaniu, na polu
społecznym, politycznym, ale
przede wszystkim w wielkim kry-
zysie gospodarki i świata pracy,
wystawiającym nadzieję narodu
na poważną próbę. A w takim
razie jesteśmy tutaj, by sobie po-
wiedzieć, dlaczego warto zacząć
od nowa.

Papież, przemawiając ostatnio
w Bundestagu podczas swojej
pielgrzymki apostolskiej do Nie-
miec, postawił wprost radykalne
pytanie o to, co znaczy dzisiaj
odpowiedzieć na potrzebę dba-
nia o dobro narodu: „Trzeba na nowo otworzyć
szeroko okna, winniśmy na nowo ujrzeć rozległość
świata, niebo i ziemię, oraz nauczyć się korzystać
z tego wszystkiego w sposób sprawiedliwy” (Bene-
dykt XVI, Przemówienie w Bundestagu, 22 wrze-
śnia 2011*). Ale jak do tego doprowadzić? Jak od-
zyskać dostęp do rozległości, do całości? Jak rozum
może odnaleźć swą wielkość, nie ześlizgując się
w irracjonalność?

26 stycznia tego roku, prezentując *Zmysł religijny*,
ksiądz Carrón rzucił całemu Ruchowi wyzwanie,

wielkie wyzwanie na ten rok: zmysł religijny jako
sprawdzian wiary. Co to znaczy: wiara przeżywana
jako osąd rzeczywistości jest zdolna do wzbudzenia
pełnego człowieczeństwa, rozumu, który oprze się
atakowi naszych czasów, zdominowanych, jak po-
wiedział Papież, przez mentalność pozytywistycz-
ną?

Pierwszą próbą takiego pojmowania wiary były
tegoroczne wybory samorządowe we Włoszech. Za-
nim się one odbyły, zostaliśmy sprowokowani ulot-
ką zatytułowaną *Siły, które zmieniają historię, to te
same, które zmieniają serce człowieka*. Początkowo
niektórzy odnosili wrażenie, że czegoś w niej braku-
je, jak gdyby był w niej strach przed zajęciem zdecy-
dowanego stanowiska i zatrzymanie się na poziomie
podstawowych racji dla wyboru. Dobrze jednak, że
tak się stało, ponieważ zmusiło nas to do zadania
sobie pytania w sposób niepowierzchowny, na ile te
racje, na które wskazaliśmy, rozstrzygają o możli-
wości rzucenia wyzwania światu. Chcieliśmy zająć

**Czy wiara
przeżywana jako
osąd rzeczywistości
jest zdolna do
wzbudzenia pełnego
człowieczeństwa,
rozumu, który oprze się
atakowi naszych czasów,
zdominowanych, jak
powiedział Papież,
przez mentalność
pozytywistyczną?**

stanowisko (i tego sobie na pewno
nie oszczędziliśmy), chcieliśmy
sprawdzić, czy racje tego, czego
bronimy – a nie jest to partia, tyl-
ko doświadczenie, właśnie to, co
jest nam najdroższe – wystarcza-
ją. Musieliśmy odpowiedzieć na
pytanie, czy kryteria patrzenia na
świat rodzące się z naszego do-
świadczenia wystarczają do przy-
jęcia własnej postawy w obliczu
wszystkich, byśmy sami przede
wszystkim mogli przeżywać
w pełni te okoliczności. Być może
zaś przeciwnie, należało coś jesz-
cze dodać, jakieś inne kryterium,
jakąś inną strategię. Ale jeśli by-
śmy dodali inne kryterium (kry-
terium, nazwijmy to, polityczne,
czy może bardziej polityczne),

w pewnym momencie musielibyśmy wybrać, ponie-
waż wcześniej czy później jedno z kryteriów musi
przeważać.

W takim razie pytanie brzmi: czy doświadczenie
chrześcijańskie jest wystarczające, by ukształtować
integralną postawę i osąd rzeczywistości, czy też nie?
Właśnie takie ryzyko postanowiliśmy podjąć. A jego
wynik zobaczyliśmy na Meetingu, gdzie niereduko-
walność naszej postawy wobec polityki i każdej in-
nej sprawy była dla każdego po prostu oczywista. Po
Meetingu nawet gazety, choć nie rozumiały, skąd ta



Biuro nocą, 1940

postawa się wywodzi, musiały przyznać, jak uczynił Michele Smargiassi w „La Repubblica” z 26 sierpnia: „Być może należy pozostawić wreszcie za sobą powracające pytanie «z kim trzyma CL?»». CL od zawsze trzyma z CL-em” („Noi, il popolo di Dio”, „La Repubblica”, 26 sierpnia 2011, s. 37). Jesteśmy mu za to wdzięczni. Ta nieredukowalność nie wynika ze strategii, ale z osądu tego, czym jesteśmy, i to nas wyzwala, wyzwala nas, a przez to czyni autorytetem. Paolo Franchi, publicysta „Corriere della Sera”, pisze na stronie ilsussidiario.net: «Meeting ma długą i już utrwaloną tradycję otwartości, pewności siebie (...). W czasach, które wydają się naznaczone wojną wszystkich ze wszystkimi, równie brutalną, co bezproduktywną, w centrum Meetingu w Rimini poszukiwano rzeczy, które można i trzeba robić razem, bez konieczności, by ktokolwiek narażał własną duszę, wręcz przeciwnie, w poszukiwaniu dróg, które pozwolą każdemu z własnej historii i kultury wydobyć i uwydatnić część najlepszą, naj-

mniej kaleką, najżywszą” (*Io, relativista, vi spiego perché ho sbagliato a non andare a Rimini*, ilsussidiario.net, 29 sierpnia 2011). I nie mówimy tego sami o sobie.

Rzeczywiście w tym roku Meeting zrobił krok naprzód. W sytuacji całkowitej niepewności, w której wszyscy, ale to wszyscy, po prostu narzekają (wokół nie da się usłyszeć choćby jednego osądu dającego nadzieję), wielu ludzi spodziewało się, że i tam odnajdą to samo zagubienie, tę samą niepewność świata, kątem oka wypatrując, do której władzy się doczepiamy. Ponieważ jest to jedyna odpowiedź, jakiej można by się spodziewać, jeśli nie myśli się tak jak my. Ale zbiliśmy ich z tropu, ponieważ zobaczyli jakiś odmienny osąd, doświadczenie pewności, która nie jest uzależniona od pozytywnych czy negatywnych okoliczności, ale jest owocem własnej, prawdziwej postawy wobec rzeczywistości. I to można było zobaczyć w wielu momentach: nowe rozumienie ekume- ➤

» nizmu, w którym niepojęta przyjaźń między reprezentantami różnych religii rodzi się z uznania, że przeżyte tu doświadczenie daje wszystkim (nie zapominajmy, że w roku poprzedzającym ten Meeting po raz pierwszy odbył się Meeting w Kairze) możliwość wychowania: rektor egipskiego uniwersytetu Al-Azhar, na przykład, zapytał Savoranę, czy może przysłać swoich studentów, by przeżyli doświadczenie Meetingu; filozofowie Costantino Esposito i Maurice Hadjadj pokazali, jak doświadczenie chrześcijańskie odpowiada na dramat współczesnej myśli. Przypomnijmy też sobie spotkanie „Zjednoczone Włochy, historia narodu w drodze” z Giuliano Amato, Martą Cartabią i Marią Bocci. Zastanówmy się nad reakcją prezesa Fiata Sergio Marchionne, który był w tym roku w Rimini dwa razy i powiedział w telewizji: „Interesują mnie ludzie, którzy tutaj są. To są prawdziwi ludzie, którzy tworzą. Jest tu prostota tworzenia. W kraju, w którym dużo się mówi, to są ludzie, którzy tworzą. Warto wracać w takie miejsce” (wywiad dla TGMeeting, 24 sierpnia 2011). Widzieliśmy tam tych wszystkich młodych ludzi, na parkingach w słońcu, w kuchniach, na wystawach, na wystawie o 150-leciu pomocniczości: młodzi ludzie, którzy mają jakieś oczekiwania co do przyszłości, którzy akceptują świat, w którym mieszkają, a jednak bardzo pragną budować, ponieważ jest jakieś żywe doświadczenie, pozytywniejsze niż cała negatywność, jaka ich otacza. I musimy na to patrzeć. W zasadzie jest to również życzenie, jakie wyraził prezydent Włoch Giorgio Napolitano, rozpoczynając Meeting słowami: „Wnoście w czas niepewności wasze zachłyśnięcie się pewnością”. Naszym zadaniem nie jest to, by wszyscy myśleli tak jak my, ale by to zachłyśnięcie się pewnością stało się zaraźliwe.

Ostatnio ksiądz Carrón, reagując na te fakty, powiedział nam: „Kiedy te rzeczy są obecnością i budzą ciekawość? Kiedy pozwalają dostrzec w rzeczywistości obecność czegoś rzeczywistego, ale niedającego się wyjaśnić: Tajemnicy. Budzi się w nas ciekawość, kiedy w rzeczywistości pojawia się coś więcej, co naprawdę nas pociąga”. Tajemnica jako coś rzeczywistego i obecnego, która, choć nie da się jej zmierzyć, a może właśnie dlatego, że wykracza poza naszą miarę, spełnia, spełnia nas, spełnia relację naszego rozumu z rzeczywistością.

**Rozum zdolny
do dostrzeżenia
rzeczywistości w całej
jej głębi rodzi się
i tworzy w wydarzeniu
chrześcijańskim.
To dzięki wydarzeniu
chrześcijańskiemu
rozum spełnia swoją
naturę – otwiera się
na objawianie się
samego Boga.**

Pozwólcie mi jeszcze opowiedzieć o czymś, co zobaczyłem tego lata, o wydarzeniu, które rozjaśniło mi to, o czym mówimy. Podczas wycieczki, gdy szliśmy grzbietem, w pewnym momencie natrafiliśmy na bardzo odsłonięte miejsce, gdzie po zejściu lawiny pozostała wyrwa mierząca nieco ponad pół metra, a pod nią przepaść. Na szlaku przede mną szedł mężczyzna z dwoma chłopcami; w pewnej chwili przeszedł to miejsce, za nim przeszedł pierwszy chłopiec, drugi jednak się zatrzymał. Na początku pomyślałem, że to kwestia psychologiczna, że to jakaś niepewność, której pierwszy, może bardziej śmiały, nie miał. Ale potem zauważyłem, że pierwszy był synem mężczyzny, który przeszedł, a drugi tylko kolegą. I tutaj kwestia stała się jasna. Dla tego ostatniego rzeczywista była tylko dziura, przez którą było widać przepaść, był tylko „problem”, który musi-

iał pokonać, i nie wiedział, czy starczy mu na to sił. Dlatego się zablokował. Ale dla pierwszego rzeczywista była dziura i ojciec – obie te rzeczy razem: ojciec, który był tam z nim i który przeszedł, już przeszedł. Jest jakieś przywiązanie, Obecność, która panuje nad rzeczywistością; jeśli rozum nie rozpoznaje tej Obecności w rzeczywistości, rzeczywistość zostaje zredukowana i rozum się blokuje.

Widać w tym przykładzie, że rozum wolny, zdolny spojrzeć na rzeczywistość, to rozum ogarnięty uczuciem. Na czym opiera się ta pewność, którą wszyscy zobaczyliśmy w Rimini, tak jasno, że dostrzegli ją również ludzie dalecy od naszego doświadczenia?

Oczywiście nie chodzi o pewność siebie, o poczucie samowystarczalności, którą wydaje nam się, że możemy osiągnąć. Wręcz przeciwnie: pewność jest relacją uczuciową z prawdą, a to, tylko to, może wyzwolić nas spod każdej władzy.

A zatem skoro tym, czego najbardziej potrzebujemy do życia (powiedziałbym, że na równi z powietrzem, którym oddychamy), jest rozum zdolny dostrzec rzeczywistość w całej jej głębi, chcemy cię zapytać: gdzie się rodzi i jak się tworzy taki rozum?

KSIĄDZ JULIÁN CARRÓN

1. „WPATRYWAĆ SIĘ W OBECNOŚĆ RZECZY OBECNYCH”

Rozum zdolny do dostrzeżenia rzeczywistości w całej jej głębi rodzi się i tworzy w wydarzeniu chrześcijańskim. To dzięki wydarzeniu chrześcijań-

skiemu rozum spełnia swoją naturę – otwiera się na objawianie się samego Boga. Można zrozumieć, dlaczego ksiądz Giussani mówi, że „cały problem pojmowania rzeczywistości” zawiera się w epizodzie Jana i Andrzeja (L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, tłum. A. Idebska, Kraków 2009, s. 273). Dlatego 26 stycznia (przy okazji prezentacji *Zmysłu religijnego*) zaczęliśmy, przypominając o tym, że „sercem naszej propozycji jest głoszenie czegoś, co się wydarzyło, co zaskakuje ludzi tak samo, jak dwa tysiące lat temu wiadomość aniołów w Betlejem zaskoczyła biednych pasterzy. To jest wydarzenie następujące wcześniej niż jakiekolwiek rozważania nad człowiekiem religijnym albo niereligijnym” (L. Giussani, *Un avvenimento di vita cioè una storia*, Edit-Il Sabato, Roma/Milano 1993, s. 38). A dzięki czemu widać, że to wydarzenie wkroczyło w nasze życie? Dzięki temu, że „wydarzenie – mówi ksiądz Giussani – wzbudza i wzmacnia podstawowe poczucie zależności i jądro początkowych oczywistości, które nazywamy zmysłem religijnym” (tamże).

To z tego powodu mówimy, że wydarzenie chrześcijańskie czyni człowieka człowiekiem, czy, innymi słowy, uzdalnia go do życia według tego, co początkowo najbardziej oczywiste, uzdalnia go do tego, by dawał się ugodzić rzeczywistości, by przeżywał rzeczywistość w jej prawdziwości, ponieważ jest wtedy

w stanie używać rozumu zgodnie z jego prawdziwą naturą – w otwartości na całość rzeczywistości. Tylko „rozum otwarty na język bytu” (Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu), o którym dopiero co mówił w Niemczech Papież, może osiągnąć rzeczywistości, nie gubiąc się w interpretacjach, powiększających tylko niepewność widoczną w każdej dziedzinie.

Dlatego my, uczestniczący w tym wydarzeniu chrześcijańskim w chrześcijańskiej wspólnoty, powinniśmy dostrzegać we własnym doświadczeniu, że jesteśmy bardziej „wrażliwi”, patrząc na to, że rzeczy istnieją, łatwiej odczuwamy uderzenie, zdumienie, ponieważ to w relacji z rzeczywistością, w obliczu żony i dzieci, kolegów z pracy, okoliczności, słońca i gwiazd weryfikujemy naszą wiarę. Jeśli to prawda, że każdy człowiek doznaje uderzenia, patrząc na rzeczywistość, to nam powinno

przychodzić to z jeszcze większą łatwością, ponieważ zostaliśmy przebudzeni przez chrześcijańskie wydarzenie do tego, by rzeczywistość bardziej do nas przemawiała, bardziej nas zaskakiwała.

Ale wszyscy dobrze wiemy, że często tak nie jest. Znow ksiądz Giussani przychodzi nam z pomocą, wskazując na to, gdzie leży problem. Przemawiając do księży ze *Studium Christi* w 1995 roku, mówił: „Sednem problemu jest czynnik, który sprawia, że rzeczy są, a najważniejszym słowem oznaczającym najważniejszy czynnik sprawiający, że rzeczy są, jest słowo «obecność». Ale my nie mamy nawyku dostrzegania obecności obecnego liścia, obecnego kwiatu, obecnej osoby, nie mamy nawyku wpatrywania się w obecność rzeczy obecnych. Traktujemy tę sprawę zbyt pobieżnie”. I mówi to, zwracając się do nas, którzy już spotkaliśmy Chrystusa i których „ja” już zostało przebudzone w tym spotkaniu.

Każdy może natychmiast sprawdzić i osądzić, do jakiego stopnia ksiądz Giussani ma rację – wystarczy, że spojrzy na to, co się stało dzisiaj; czy dzisiaj dał się zaskoczyć choćby na chwilę obecnością rzeczy obecnych.

Niezdawanie sobie sprawy z rzeczy obecnych to nie to samo, co negowanie ich. Możemy rzeczy zaakceptować i uznać (powiedzmy to sobie jasno) – na to kładzie nacisk ksiądz Giussani – a jednak nadal nie widzieć w nich nic niezwykłego. Dzięki

temu pojmujemy, że on ma całkowitą rację, że „nie mamy nawyku patrzenia na obecność rzeczy obecnych”. Poczynając od rzeczywistości, przez męża czy żonę, a kończąc na nas samych.

Co takiego zobaczył w nas ksiądz Giussani kilka lat temu, patrząc na naszą reakcję na list wysłany do Bractwa (z 23 czerwca 2003 roku), poświęcony tematowi Bytu, że powiedział: „Byłem zmuszony stwierdzić w tych dniach, że Byt nie drży w nikim!”? Benedykt XVI ukazał konsekwencję takiej postawy: „Większość ludzi, również chrześcijan, uważa Boga za coś oczywistego” (Benedykt XVI, Spotkanie z przedstawicielami Rady Kościołów Ewangelickich w Niemczech, Erfurt, 23 września 2011).

W całej swojej prostocie dobrze wyraża tę kwestię list studenta z Rzymu:

„W listopadzie zeszłego roku miałem wypadek, który przykuł mnie do łóżka na ponad trzy mie- ➤



Chop Suey, 1929

» siące. Było to bardzo trudne. Nie mogłem się poruszać, niemożliwa była dla mnie jakakolwiek aktywność, jakakolwiek, nie mogłem nawet się uczyć, bo zażywałem środki przeciwbólowe, które uniemożliwiały mi aktywność wymagającą choćby minimalnej koncentracji. Trzy miesiące w łóżku bez ruchu. Przypominam sobie jednak, że parę miesięcy po tym, jak znów zacząłem chodzić, gdy oglądałem zdjęcia ze mną w łóżku i przyjaciółmi wokół, poszedłem do mojej mamy i prawie instynktownie powiedziałem: «Zobacz jakie piękne zdjęcie! Tak czy owak to był świetny czas!». Patrząc wstecz, mogę powiedzieć, że w olbrzymim trudzie pozostawania bez ruchu w łóżku, w całej udręce pragnienia, by wstać jak najszybciej, było coś, co nie czyniło mnie nieszczęśliwym; wręcz przeciwnie, w tym trudzie byłem ostatecznie radosny.

Z dwóch powodów. Po pierwsze w całym tym cierpieniu ciągle byłem wspierany, w sposób wolny i bezinteresowny: przez twarze przyjaciół, którzy niestrudzenie oddawali mi swój czas, przez moich rodziców, którzy zawsze mówili mi, bym ofiarował trud i ból. Zdawałem sobie sprawę z tego, że są mi całkowicie oddani – całkowicie i w każdym szczególe. Drugi powód jest taki, że nic, nawet najmniejsze rzeczy, nie wydawało mi się oczywiste: zaskakiwał mnie talerz trochę bardziej wyszukanego makaronu, towarzystwo, które widziałem wokół siebie, fakt, że moje siostry przed pójściem spać bez proszenia kładły mi basen koło łóżka. A wreszcie, któregoś dnia, kiedy karetka wiozła mnie do szpitala na kontrolę, zdumiałem się, widząc niebo: ja, który wiedziałem już o istnieniu nieba, dopiero wtedy zauważyłem, że ono jest, że tam jest. [Kiedy zdajesz sobie z tego sprawę ten jeden raz w życiu, rozumiesz, jak wiele razy niebo nie było dla ciebie rzeczą obecną.] Nic nie robiłem, nie mogłem nic robić, a jednak w całym bólu, w całej udręce, nie byłem nieszczęśliwy. Każdą rzecz dostrzegałem w całej jej wartości, nic już nie było oczywiste. A to, że rozpoznałem wartość rzeczy, dawało mi radość.

Teraz, po czterech miesiącach od momentu, kiedy znów zacząłem chodzić, zdaję sobie sprawę, że to napięcie w stosunku do rzeczy już opadło: bardziej wyszukany talerz makaronu znów stał się zwykłym

talerzem makaronu, każda rzecz znów tkwi w cieniu mojej miary i mojego stanu ducha... Jaką drogę obrać, by wrócić do tamtej postawy? Co pozwoli mi zawsze przeżywać takie doświadczenie?”

Wszyscy możemy się w tym rozpoznać: gdy byt w nas nie drży, wszystko znów staje się płytkie i coraz bardziej palące jest pytanie: jaką drogę obrać, by wrócić do tamtej postawy, która sprawi, że nie będę wszystkiego uważał za oczywiste, ale wszystkim będę się zdumiewał?

By odpowiedzieć na to pytanie, należy zrozumieć, dlaczego się tak dzieje. Dlaczego, po doświadczeniu takim jak to tutaj opisane, na nowo uznajemy rzeczy za oczywiste i nie zdumiewamy się już niczym? Ksiądz Giussani rozpoznaje przyczyny w tekście *Ciò che abbiamo di più caro* [To, co mamy najdroższego], książce z Ekip opublikowanej w tym roku:

1. Dzieje się tak – mówi Giussani – z winy słabości

rozumu, to znaczy zredukowanego używania rozumu, który nie dostrzegając obecności rzeczy obecnych, wszystko traktuje jako oczywiste. To słabość rozumu jest powodem, dla którego tracimy kontakt z rzeczywistością i nie uderza nas ona, a wszystko znów staje się szare. Takie używanie rozumu prowadzi do pewnej nieuniknionej konsekwencji:

2. Podziału między rozpoznanem a uczuciem, pomiędzy rozpoznanem a przywiązaniem się do

tęgo rozpoznania: w naszym „ja” rozpoznanie (które staje się abstrakcyjne) oddziela się od uczuciowości (która dryfuje). Jeśli rozum nie jest w stanie osiągnąć rzeczywistości, to uczuciowość się z nim nie łączy, wciąż dryfuje i nic nie może nas pociągnąć.

Ksiądz Giussani ilustruje to przykładem: „Na początku nowożytności Petrarka potwierdzał całą doktrynę chrześcijańską, owszem, rozumiał ją nawet lepiej niż my, ale jego wrażliwość i uczuciowość dryfowała niezależnie od tego” (L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro*. 1988-1989, Bur, Milano 2011, s. 156). A więc samo potwierdzanie doktryny chrześcijańskiej (wywodu) nie jest w stanie pociągnąć uczuć, wywołać tej jedności rozumu i uczucia, bez której nie można nic poznawać: „ja” pozostaje podzielone. Możemy potwierdzać doktrynę chrześcijańską (to, jak stwierdzać, że niebo jest) jako jakąś wiedzę już posiadaną i abstrakcyjną, ale nie ma



Pokój w Nowym Jorku, 1932

drżenia, nie ma przywiązania, nie ma czegoś poza nami, co ocala nas od nas samych i naszej miary. To jest „anoreksja człowieczeństwa”, która stoi u korzeni zamieszania, pogubienia, niepewności, w jakich tak często żyjemy w naszych czasach, w których dryfujemy, które nas porywają; stajemy się jak kamienie toczone przez opinie i stany ducha, nie potrafimy przywiązać się do czegoś rzeczywistego i obecnego, naprawdę się czymś zainteresować. Tej anoreksji nie można uleczyć większą ilością wywodów, ale przez wychowywanie rozumu do otwarcia się na „język bytu”.

Co oznacza ta otwartość na byt, dobrze można zobaczyć w uderzającym mnie zawsze epizodzie z życia księdza Giussaniego. Pisząc do Angelo Majo, pokazuje mu, w czym ten jest dla niego przyjacielem: „Kilka dni temu, rozmyślając – pisze – odkryłem, że jesteś moim jedynym przyjacielem”. A dlaczego uważa go za przyjaciela? „Ponieważ to niewypowiedziane i całkowite drżenie mojego «ja» w obliczu rzeczy i osób jestem w stanie uchwycić wyłącznie w twoim sposobie reakcji” (L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi, 2007, s. 103). Wśród tylu rzeczy, które Giussani mógł wziąć pod uwagę, by stwierdzić, kto jest jego przyjacielem, na co wskazuje? Po raz kolejny nas zaskakuje: nie na niezwykłą inteligencję ani na zdolność do zapamiętania nad jego myślami, ani na godną podziwu spójność etyczną, ale na niewypowiedziane, całkowite drżenie wobec Bytu, które jest w stanie odczuć, patrząc na sposób reagowania przyjaciela. Patrząc na to, można zrozumieć, dlaczego u źródeł problemu leży – jak nam mówi – nasza trudność, brak nawyku dostrzegania obecności obecnego liścia, brak nawyku pojmowania i wpatrywania się w obecność rzeczy obecnych. Nie chodzi o to, że negujemy obecność rzeczy. Po prostu nie widzimy w niej nic niezwykłego. Widać to, gdy zdajemy sobie sprawę, że nawet przez moment się nie zdumiewamy. Nie chodzi o to, że zrobiliśmy coś niewłaściwego, po prostu nie dostrzegaliśmy w sobie drżenia Bytu. Wszyscy wiemy, jak bardzo nieznosne może stać się życie tak pozbawione zdumienia.

W takim razie można zrozumieć konieczność wyrobienia sobie nawyku wpatrywania się w obecność rzeczy obecnych tak, byśmy mogli odczuwać drżenie naszego „ja”, niezależnie od okoliczności. A sko-

ro rzeczy po prostu Są obecne, nie brakuje nam rzeczy, ale „ja”, które potrafi zdać sobie sprawę z tego, co istnieje. To pozwala nam zrozumieć, jak wielki wpływ ma na nas racjonalistyczny klimat, w którym żyjemy, o wiele większy niż nam się zdaje. Świadczy o tym fakt, że tak trudno nam rozpoznać rzeczywistość w całej jej naturze. Dziś panuje pojmowanie pozytywistyczne w swoich nowych odmianach. Ale jak znów przypomniał Papież w Niemczech: „Światopogląd pozytywistyczny (...) jako całość nie jest kulturą, która odpowiada i wystarcza, aby być człowiekiem w całej pełni. Tam, gdzie rozum pozytywistyczny pojmuje jedynie siebie jako kulturę wystarczającą – mówi Papież – zagraża człowieczeństwu” (Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu).

Dlatego ksiądz Giussani w drugim rozdziale *Zmysłu religijnego* jasno wskazuje nasze zadanie: „Problemem naprawdę interesującym dla człowieka nie jest ani logika – fascynująca gra, ani budzące ciekawość dowodzenie; problemem naprawdę interesującym dla człowieka jest przyłgnięcie do rzeczywistości, zdawanie sobie sprawy z rzeczywistości. Jest to zatem sprawa pewnego przymusu, a nie spójności. To, iż matka kocha dziecko, nie jest wynikiem procesu logicznego: jest oczywistością albo pewnością, propozycją rzeczywistości, której istnienie jesteśmy zmuszeni uznać” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Poznań 2000, s. 32). Tylko oczywistość rzeczywistości może wymusić na nas uznanie za obecne rzeczy obecnych.

Żaden tekst nie pomoże nam lepiej w weryfikacji, czy wiara ułatwia nam rozpoznanie rzeczywistości, niż dziesiąty rozdział *Zmysłu religijnego*, który jest naszym następnym krokiem na Szkole Wspólnoty, gdyż jest opisem tego, co dzieje się w człowieku patrzącym na objawiającą się rzeczywistość. Ze świadomością, że tkwimy w epoce ideologii (racjonalizmu, pozytywizmu), która sprawia, że w zredukowany sposób używamy rozumu, a w związku z tym pomniejszamy rzeczywistość, na którą patrzymy, od samego początku ksiądz Giussani ustala zasadę metody walki z ideologią: wychodzenie od doświadczenia, ponieważ rzeczywistość – jak zawsze nas uczył – staje się przezroczysta w doświadczeniu. Ta zasada metodologiczna, ustalona w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*, jest decydująca, gdy stajemy przed kluczowym rozdziałem całej książki, opisanym przez księdza Giussanie- ➤

**Nie mamy nawyku
dostrzegania obecności
obecnego liścia.
Nie chodzi o to,
że negujemy obecność
rzeczy. Po prostu nie
widzimy w niej nic
niezwykłego. Wszyscy
wiemy, jak bardzo
nieznosne może stać się
życie tak pozbawione
zdumienia.**

» go słowami: „Rozdział dziesiąty *Zmysłu religijnego* jest zwornikiem naszego sposobu myślenia” (por. L. Giussani, *Un uomo nuovo*, „Tracce-Litterae Communio”, nr 3, marzec 1999, s. IX).

Od pierwszych zdań rozdziału zaprasza nas do patrzenia na strukturę naszej pierwszej reakcji na rzeczywistość, tak by nie zwyciężała w nas już w pierwszym zderzeniu pozytywistyczna redukcja, by potem opisać, co oznacza pójście za tą prowokacją rzeczywistości aż do jej źródła, bez blokowania się w połowie drogi. Ksiądz Giussani opisuje więc w tym rozdziale, jaka jest prawdziwa droga rozumu i uczucia w obliczu rzeczywistości. Dla człowieka, który chce podjąć drogę wyjścia z tego niedostrzegania rzeczywistości, które nas więzi.

Zaczyna więc od pytania: „Skoro owe pytania ostateczne są czymś, co stanowi ludzką świadomość, ludzki rozum, są ich tworzywem, to w jaki sposób one się rodzą? Znalezienie odpowiedzi zmusza nas do wyróżnienia zespołu reakcji człowieka wobec rzeczywistości” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 161). Ksiądz Giussani proponuje nam metodę: „Jeśli człowiek uświadamia sobie elementy, które go stanowią, gdy obserwuje siebie samego w działaniu, to szukając odpowiedzi, musi przyrzeć się ludzkiej dynamice w jej zderzeniu z rzeczywistością” (tamże).

I dodaje bardzo istotną uwagę: „Osoba, która ma niewielki kontakt z rzeczywistością [ileż razy pragniemy sobie tego oszczędzić, a tym bardziej naszym dzieciom!], ponieważ, na przykład, nie miała wielu zadań do spełnienia, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości [zaczyna brakować „ja”], dostrzeże mniej energii i poruszeń własnego rozumu” (tamże). Bo właśnie wchodząc w rzeczywistość, widzimy wzrost naszej samoświadomości, energię i drżenie rozumu. Jeśli więc chcemy sobie oszczędzić zderzenia z rzeczywistością, zastępując je wywodami i komentarzami, nieuniknioną konsekwencją tego będzie to, że rzeczywistość przestanie nas poruszać.

Przy każdym zdaniu tego rozdziału każdy z nas powinien patrzeć na swoje doświadczenie, na własną reakcję na rzeczy, by w lekturze rozdziału dziesiątego nie zastępować zderzenia z bytem własnymi komentarzami do tekstu, by nie opowiadać o zdu-

mieniu bez zdumienia (nawiasem mówiąc, jest to strasznie nudne, poza tym że bezużyteczne). Dlatego pierwszą rzeczą, na którą wskazuje ksiądz Giussani w tym rozdziale, jest właśnie to: zdumienie obecnością.

2. ZDUMIENIE „OBECNOŚCIĄ”

Jaki genialny krok stawia ksiądz Giussani, chcąc pomóc nam dostrzec obecność rzeczy obecnych? Przełamuje naszą postawę przyzwyczajenia do rzeczywistości, uznawania jej za oczywistą. Jak widzieliśmy, traktujemy rzeczywistość jak oczywisty banał. By wyrwać nas z tej postawy, ksiądz Giussani sugeruje, aby wysilić wyobraźnię: „Wyobraźcie sobie, że rodzicie się, że wychodzicie z łona waszej matki w wieku, w jakim jesteście w tej chwili, tzn. z waszym obecnym stopniem rozwoju i świadomości. Jakie byłoby pierwsze, absolutnie pierwsze odczucie, tzn.

pierwsza reakcja wobec rzeczywistości?” (tamże, s. 161-162). Każdy musi spróbować utożsamić się z doświadczeniem, do jakiego zaprasza nas ksiądz Giussani, spróbować za nim pójść. A najprostszym na to sposobem jest odnalezienie we własnym doświadczeniu faktu, który by to potwierdzał: kiedy mnie wydarzyło się coś takiego? Jak to, co opowiadał mi mój przyjaciel Alexandre, lekarz z Brazylii.

Tego lata, z grupą zaprzyjaźnionych studentów, mówiących po portugalsku (Brazylijczykami, Portugalczycami, Mozambijczykami), poszedł na wycieczkę na Colle San Carlo w La Thuile. Idąc, zastanawiał się, co powie, kiedy dojdą na górę, skąd mieli zobaczyć Mont Blanc. Myślał: „Pokażę im panoramę, zaśpiewamy kilka piosenek i tak dalej”. Ale kiedy tylko doszli i zobaczyli przed sobą Mont Blanc, który wielu z nich widziało po raz pierwszy, zamilkli. Kiedy wszyscy stali w ciszy, usłyszeli, jak nadchodzi druga grupa, która pozostała z tyłu i szła, głośno rozmawiając. Nasz lekarz zaczął się zastanawiać, co powie, kiedy przyjdą: „Każe im być cicho”. Ale kiedy tak rozmyślał, oni doszli, a potęga obecności Mont Blanc tak bardzo się narzucała, że również oni zamilkli. Ten mały fakt pokazuje, jak obraz użyty przez księdza Giussaniego: otwarcie oczu na to, co się dzieje teraz, nie jest w najmniejszym stopniu rzeczą wymuszoną.



Morze w Ogunquit, 1914

„Gdybym po raz pierwszy od opuszczenia matczynego łona otworzył szeroko oczy, zdominowałby mnie podziw i zdumienie rzeczami w sensie ich «obecności». Ogarnęłoby mnie nieodparte zdumienie obecnością tego, co w mowie potocznej określamy słowem «rzecz»” (tamże, s. 162). Taką samą zachętę kieruje do nas Papież: „Jak rozum może odnaleźć na nowo swą wielkość, nie ześlizgując się w irracjonalność? Jak może natura pojawić się znów w swej prawdziwej głębi, w swych wymaganiach i ze swymi wskazaniami? (...) Trzeba na nowo otworzyć szeroko okna, winniśmy na nowo ujrzyć rozległość świata, niebo i ziemię” (Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu).

Dla naszych przyjaciół na wycieczce, tak samo jak i dla nas, te rzeczy nie są oczywiste, o czym świadczą zdumienie, jakie wywołują. Wystarczy odczytać przymiotniki, jakimi ksiądz Giussani opisuje to uderzenie: zdominowany, ogarnięty wrażeniem, zdumiony, napełniony zachwytem, zadziwieniem, którego nie brakuje w żadnej sytuacji, w żadnym kryzysie – Byt przemawia do nas przez wszystko, zawsze możemy zostać wypełnieni taką pełnią, cała nasza istota może zadrzeć, a my możemy zacząć na nowo.

„Byt – nie jako abstrakt, lecz jako obecność: obecność, której nie jestem sprawcą, ale którą zastaję i która mi się narzuca” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 162). A w takim razie mogę wpatrywać się w obecność rzeczy obecnych. A to w każde życie wnosi przebudzenie ludzkiego „ja”. Wiemy, jak bardzo intensywne staje się „ja”, gdy tak się dzieje, jakiego drżenia się doświadcza.

„Zdumienie, podziw dla narzucającej mi się rzeczywistości, dla tej ogarniającej mnie obecności, stoi u początków budzenia się ludzkiej świadomości” (tamże). Odkrywam w sobie tę nieznaną intensywność, za sprawą „istniejącego od początku doświadczenia czegoś «innego». Dziecko żyje nim, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, nie jest bowiem jeszcze w pełni świadome: lecz człowiek dorosły, jeśli świadomie nim nie żyje lub go nie postrzega, nie jest nawet dzieckiem; jest człowiekiem w jakimś sensie okaleczonym” (tamże). Tu brakuje „ja”, człowiek jest jakby unieruchomiony, jak kamień, który nie zdumiewa się pięknem gór, który nie drży w obliczu istnienia rzeczy, unieruchomiony. To ja-

sne, jaką stratą w życiu byłaby taka utrata zdolności do zdumienia! I jakim darem jest wydarzenie chrześcijańskie, które uzdalnia nas do zdumiewania się wszystkim! Ma rację Heschel: „Pozbawieni podziwu, pozostajemy głusi na to, co wzniosłe” (A.J. Heschel, *Bóg szukający człowieka*, cyt. za: tamże). Tracimy to, co najlepsze. I żadna sztucznie wytworzona rozrywka z tych, które proponuje dzisiejsze społeczeństwo, nie będzie mogła tego zastąpić.

„Stąd też absolutnie pierwszym odczuciem człowieka jest to, iż stoi wobec rzeczywistości, która nie jest jego dziełem, która istnieje niezależnie od niego, a od której on zależy”. Istnieje, istnieje, istnieje! „W kategoriach empirycznych jest to najbardziej podstawowa percepcja tego, co jest *dane*” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 162); znaczenie

imiesłowu „dany” zakłada coś, co „daje”. Wszystko jest mi dane, podarowane. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, czym byłoby życie, gdybyśmy każdą rzecz przeżywali jako „daną”, jako dar, gdybyśmy każdą rzecz rozpoznawali jako obecną, a to wprowadziłoby nas w drżenie? Każda okoliczność stawałaby się nowa.

„Witaj Juliánie! Piszę do Ciebie ze szpitalnej sali, gdzie leży moja mama, która przeszła drobną operację chirurgiczną. Jaki to cudowny dzień, który zaczął się pod znakiem nieuważania rzeczy za oczywiste; wydawało mi się, że na żywo uczestniczę w tym, co jest opisane w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*. Widok mojej mamy wnoszonej do sali operacyjnej pod narkozą sprawił, że spojrzałem na nią z wielką czułością, nie tylko dlatego, że jest moją mamą, ale dlatego, że ten ra-

nek pobudził mnie do uświadomienia sobie, że największą i najgłębszą oczywistością, jaką widzę, jest fakt, że nie czynię siebie sam, nie czynię siebie sam w tej chwili, nie daję sobie istnienia, nie daję sobie tego, że jestem, jestem «dany»! To nie było banalem, że tego ranka była mi podarowana moja mama i że ja spojrzałem na siebie jak na dar!”

Ale jaka jest podstawowa przeszkoda dla takiego sposobu patrzenia? Fakt, że uważamy za oczywisty banal to, co jest dane, nie postrzegamy rzeczywistości jako danej. W punkcie wyjścia nie dostrzegamy, że rzeczy są, że są dawane, że istnieją. A co świadczy o tym najwyraźniej? Brak zdumienia. Niestety to jest najpowszechniejsza postawa, najbardziej >>

**Bo właśnie wchodząc
w rzeczywistość,
widzimy wzrost naszej
samoświadomości,
energii i drżenie
roзумu. Jeśli więc
chcemy sobie
oszczędzić zderzenia
z rzeczywistością,
zastępując je wywodami
i komentarzami,
nieuniknioną
konsekwencją będzie
to, że rzeczywistość
przestanie nas
poruszać.**

» w nas zakorzeniona, gdy patrzymy na rzeczywistość. „Nie mamy nawyku – to jest najważniejsze, co wnosi Giussani – patrzenia na obecność rzeczy obecnych”. Dlatego tak rzadko widzimy w kimś drzenie! A kiedy widzimy je w sobie, zdumiewamy się, tak bardzo jest to rzadkie.

W tym momencie możemy lepiej zrozumieć, jak bardzo jest decydujące, by każdy z nas nauczył się, aż wejdzie mu to w krew, tej postawy, do której zaprasza ksiądz Giussani: „Samo słowo «dany» wibruje jakąś aktywnością, wobec której jestem bierny: jest to jednak bierność, która stanowi źródło mojej aktywności, jako doznanie, stwierdzanie, rozpoznawanie” (tamże, s. 163). Pierwszą aktywnością, przyjaciele, jest ta bierność, bez której nie zdaję sobie sprawy z tego, co jest mi dawane, z ofiarowanego mi daru. Jeśli nie chcemy stracić rzeczywistości we wszystkich jej szczegółach, musi stać się naszym nawykiem ta wskazówka księdza Giussaniego: pierwszą aktywnością jest ta bierność. Ale musimy uważać na to, o jakiej bierności mowa, by nie wyciągnąć jak zwykle wniosku, że nic nie trzeba robić. Bierność, o której mowa, to „doznanie, stwierdzanie, rozpoznawanie” rzeczywistości jako dawanej. A więc coś przeciwnego do uznawania jej za oczywisty banał. I można to dostrzec w zdumieniu, w przebudzeniu naszego człowieczeństwa.

Obecność jest tak silna, że ułatwia zdanie sobie z niej sprawy, ponieważ „oczywistość jest nieuchronną obecnością, zauważeniem nieuchronnej obecności” (por. tamże). Cóż za syntetyczne ujęcie: zauważenie nieuchronnej obecności. To jest dostrzeganie obecności rzeczy obecnych: zauważenie nieuchronnej Obecności. To zauważenie nigdy nie może zostać sprowadzone do

„chłodnego zapisu” – jest „podziwem nabrzmiałym fascynacją”, jest „podziwem budzącym w nas ostateczne pytanie” (por. tamże): pytanie religijne.

Religijność rodzi się bowiem z tej fascynacji. Pierwszym odczuciem człowieka jest ta fascynacja; strach – często uznawany za początek religijności – jest dopiero drugim momentem. „Religijność jest (...) potwierdzeniem się i rozwojem owej fascynacji [bytem. Tego właśnie nam trzeba, tego rozwoju fascynacji bytem]. Istnieje pewna podstawowa

oczywistość i zdumienie, które określa postawę prawdziwego badacza: podziw dla pociągającej mnie obecności, gdyż od niego zaczyna się we mnie poszukiwanie” (tamże, s. 164)

Jakiej trzeba prostoty, by pozwolić się przyciągnąć tej obecności, która wywołuje takie drzenie, zmuszając mnie, bym zaczął szukać! Jeśli to poszukiwanie się nie zatrzymuje, nie blokuje się, to by wyjaśnić tę obecność, to, co jest dane, musimy wziąć pod uwagę coś innego. Ale często wstrzymujemy to poszukiwanie i widać to w niezliczonych razach, kiedy słyszymy: dlaczego w obliczu rzeczywistości musimy wziąć pod uwagę Tajemnicę, „Ty”, Boga? Zadaje się to pytanie, jak gdyby odesłanie do innego czynnika poza i wewnątrz tego, co się widzi, nie na zewnątrz, ale wykraczającego poza i będącego wewnątrz tego, co się widzi, nie było zawarte

w tym, co się widzi, w doświadczeniu tego, co się widzi, w danej, ale jakby było tworzone przez nas. Oczywiście to odesłanie jest pojmowane przez podmiot, ale należy do przedmiotu, do rzeczy, do doświadczenia rzeczy.

Dlatego, jeśli wychodząc od tego co jest, jak prawdziwy poszukiwacz, nie powstrzymasz odesłania wpisanego w doświadczenie rzeczy i nie powstrzymasz ciekawości, pragnienia zrozumienia całości, wyjaśnienia danej w sposób wyczerpujący, nie możesz nie rozpoznać tego „czegoś innego”, co jest częścią widzialnej obecności. Jak wtedy, gdy Giussani opisuje dialog Boga z Hiobem: „Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię?”, to znaczy: czy to ty stworzyłeś tę zdumiewającą cię rzeczywistość? „Powiedz, jeśli tyle rozumiesz, kto wybadał jej przestworza, kto ją sznurem wymierzył?”

Wszystko, co jest, woła o swojej zależności od Innego. Dlatego nie istnieje nic słuszniejszego,

spójniejszego z naturą człowieka, niż bycie posiadającym, ze względu na pierwotną zależność. Gdyż naturą człowieka jest być stwarzanym, uznawać tę ostateczną więź, która tkwi w rzeczach. Jeśli ktoś neguje to odesłanie, jeśli neguje to wykraczanie, wtedy neguje samą rzecz, niszczy ją. Wobec przepastnej darmowości rzeczywistości pojawia się jakiś osobliwy paraliż rozumu, rozum się zatrzymuje. Ale negując to, neguje się samą rzecz. Wewnątrz rzeczy jest jak gdyby wezwanie, niedodawane przez tego, kto

**Wobec przepastnej
darmowości
rzeczywistości pojawia
się jakiś osobliwy
paraliż rozumu, rozum
się zatrzymuje. Ale
negując to, neguje się
samą rzecz. Wewnątrz
rzeczy jest jak gdyby
wezwanie, niedodawane
przez tego, kto patrzy,
ale przez niego
rozpoznawane, gdyż
należy do treści samej
obecności. Dlatego
najbardziej pierwotną
i własną intuicją jest
zdumienie tym, co dane.**



Wzgórze z latarnią morską, 1927

patrzy, ale przez niego rozpoznawane, gdyż należy do treści samej obecności. Dlatego najbardziej pierwotną i własną intuicją jest zdumienie tym, co dane. Błagam was, byście nie uznawali tego za oczywiste, sprowadzając znów doświadczenie do myśli: myśl o zdumieniu nie jest zdumieniem, jak myśl o byciu zakochanym nie jest zakochaniem. Dlatego ksiądz Giussani pozwala nam naprawdę zrozumieć w kolejnym kroku, czy rzeczywiście doświadczyliśmy tego, o czym mówi, czy po prostu zrozumieliśmy logikę wyводу, nie zdumiewając się nawet przez moment.

3. „JA” ZALEŻNE

„Z chwilą, gdy przez obecność i ciekawość lub zdumienie, człowiek jest obudzony w swym istnieniu, co czyni go wdzięcznym i radosnym, ponieważ ta obecność jawi się jako dobroczynna i opatrnościowa, staje się on także świadomy siebie w swoim «ja» i podejmuje owo początkowe zdumienie z głę-

bia, która decyduje o znaczeniu i wymiarze jego tożsamości” (tamże, s. 168).

Testem tego, że Byt mnie uderzył, jest, po pierwsze, fakt, że moje „ja” się przebudziło. Często to zauważamy. Dostrzegamy, że coś się komuś wydarzyło, bo jego „ja” się przebudziło (i od razu pytamy: co ci się stało?); po drugie, wdzięczność i radość (jak u przyjaciela w szpitalu). Wiem, że to się we mnie wydarzyło, ponieważ widzę w samym sobie tę wdzięczność, tę radość z powodu obecności (mogę leżeć w szpitalu, ale jestem radosny i wdzięczny za to, że ona istnieje). Po trzecie, to pozwala mi uświadomić sobie siebie, aż do tego stopnia, że, po czwarte, głębia zdumienia staje się treścią mojej tożsamości. Patrzcie, to jest właśnie miara naszej tożsamości! Nie tytuły naukowe albo pensja, albo rola społeczna, ale głębia zdumienia, które pozwala mi sobie siebie uświadomić.

„W tym momencie – kontynuuje Giussani – jeśli jestem uważny, jeśli jestem dojrzały, nie mogę »

» zaprzeczyć, że najwyższą i najgłębszą oczywistością, jaką postrzegam, jest to, iż *ja nie czynię sam siebie*, nie tworzę samego siebie w tej chwili. Nie daję sobie istnienia, nie daję sobie rzeczywistości, którą jestem, jestem czymś «danym». Odkrycie siebie samego jako zależnego od czegoś innego jest niezwykle doniosłą chwilą» (tamże).

Każdy będzie musiał zadać sobie pytanie, czy dla niego to, że „nie tworzę siebie sam”, jest „największą oczywistością”. Dla nas oczywista jest butelka i szklanka; ale fakt, że „nie tworzę siebie sam”, nie jest już tak oczywisty, a widać to w pytaniu, które często się między nami powtarza: dlaczego patrząc na rzeczywistość, mam mówić „Ty”? Czy nie brakuje tu jakiegoś kroku?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy spróbować pójść za Giussanim do samej głębi rzeczywistości, jeśli chcemy dostrzec jej źródło. „Im głębiej wchodzę w samego siebie – powiada – jeśli docieram do sedna sprawy, wówczas pytam: skąd wypływa moje istnienie? Nie ze mnie, z kogoś innego. To jest właśnie percepcja mnie samego jako strumienia wytryskującego z jakiegoś źródła. Istnieje coś innego, co jest większe ode mnie, a przez co ja jestem stworzony” (tamże). I daję piękny przykład: „Gdyby (...) strumień wytryskujący ze źródła mógł myśleć, dostrzegałby pośród swego żywotnego wytrysku jakiś nieznany początek, który jest czymś innym od niego” (tamże, s. 169).

„Zejście w głąb samego siebie” jest zaproszeniem do prawdziwego, niesłabego używania rozumu, bo tylko ono będzie w stanie przezwyciężyć podział między rozpoznanem a uczuciem. Jeśli jest nam trudno tego dokonać, pójść za nim w tym momencie, to dlatego, że nie nawykliśmy do pełnego, niepozytywistycznego używania rozumu. Fakt, że trudno nam dotrzeć do głębi, każe nam sądzić, że chodzi o operację myślową, komplikację, jakąś naszą konstrukcję i że koniec końców „Ty” jest owocem naszych wysiłków. Cóż za skleroza „ja” i rozumu! Jak bardzo brakuje „ja”! I jak bardzo brakuje odpowiedniego używania rozumu! Możemy to zobaczyć, kiedy uczymy się matematyki: by nie pomylić się, musimy dokładnie stawiać krok za krokiem. I kiedy mamy tak postępować, wydaje się to nam strasznie sztuczne. Ale dlaczego? Bo nie nawykliśmy jeszcze do takiego używania rozumu, więc nie jest nam łatwo. A przecież

kiedy już się nauczymy, wszystko staje się łatwe, szybkie i fascynujące. Albo kiedy ktoś zaczyna grać na fortepianie: dłonie wydają się zagipsowane. Ale jakie to cudowne, kiedy zwinność palców pozwala nam cieszyć się Mozartem!

Ale nam brakuje cierpliwości w wykonywaniu tej pracy, do której wciąż zaprasza nas Giussani. Wydaje nam się to skomplikowane, właśnie sztuczne. I mylimy rozum z sentymentem, bo tak jest prościej, bardziej na skróty: jeśli to czuję, to to istnieje, jeśli nie czuję, nie istnieje. Oto nasza „logiczna” inteligencja. W tym momencie każdy z nas musi zdecydować, czy iść za Giussanim, by nauczyć się używać rozumu tak, by rozpoznawać obecność rzeczy obecnych, czy też zająć się czymś innym. A ponieważ nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiej drogi, wolimy zająć się czymś innym (czytać, powtarzać zdania), zamiast zaangażować się w naukę używania rozumu tak jak on. I jakże często ulegamy pokusie ucieczki! Dlatego wciąż tkwimy w zamieszaniu, w niepewności, toczeni przez różne opinie jak kamienie.

Tylko ten, kto za nim idzie, będzie mógł odczuć w sobie to drżenie, ogarniające nas, gdy naprawdę wchodzimy w relację z Bytem, tak jak widzimy je w człowieku patrzącym na kogoś, kogo kocha. Taki ktoś mówi „Ty” z całym drżeniem, jakie w nim wywołuje obecność kochanej osoby. Jakież bunt odczuwałby każdy z was, jeśli by takie drżenie ktoś – komu brakuje takiego nawyku – chciał sprowadzić do operacji myślowej, do komplikacji! To jakby zobaczyć ukochaną osobę zredukowaną czymś chłodnym spojrzeniem. Ale jeśli nie pójdziemy za Giussanim aż do tego momentu, popadniemy w zamieszanie, pomimo wszystkich naszych komentarzy, popadniemy w zamieszanie, ponieważ nie przywyknęliśmy do właściwego sposobu używania rozumu, który pozwala na prawdziwe przyłgnięcie do rzeczywistości i na to, by przestać dryfować po różnych stanach ducha.

Ponieważ wszystko ma naturę znaku, strumienia. Strumień zakłada źródło. Poznać znaczy zgodzić się na drogę prowadzącą od strumienia do źródła. To jest prawdziwe, niesłabe, użycie rozumu.

By wypowiedzieć słowo „ja” z całą świadomością tego, co dzieje się teraz, widząc dawany nam byt – którego zwiększona świadomość, drżenie, wywołane we mnie przez obecność innej osoby, jest tylko

**Kto nie ucieka
i zdaje sobie sprawę
z siebie aż do głębi,
zaczyna uświadamiać
sobie, że jeśli stoi na
nogach, to dlatego,
że wspiera się o Kogoś
Innego. I jego życie
zaczyna mieć trwały
punkt oparcia dzięki
tej więzi rozumu
z rzeczywistością aż do
jej korzenia.**

bladym odbiciem – z jakimż drżeniem trzeba by powiedzieć: „Ja jestem Tobą–który-mnie-tworzysz”! Jak świadczy nam ksiądz Giussani: o tym źródle, które jest „czymś więcej niż ja sam”, nie mogę myśleć bez drżenia i fascynacji. Ale dla nas powiedzieć „Ty” nic nie znaczy. Czy rozumiecie, co tracimy? Wiemy o tym, nie o to chodzi, że nie wiemy, ale nie wystarczy wiedzieć, by się to stało. Chodzi o wychowanie, które odmienia życie. To drżenie nie jest sentymentalizmem, jest „osądem, który pociąga całą moją wrażliwość” (por. L. Giussani, *Un uomo nuovo*, s. IX), pełną wzruszenia świadomością dorosłego człowieka wobec „Ty”, które daje mi istnienie. Dlatego Papież mówi: „Kościół otwiera się na świat, nie żeby zdobyć ludzi dla instytucji aspirującej do władzy, ale żeby prowadzić ich na nowo ku sobie samym i w ten sposób doprowadzić ich do Tego, o którym każda osoba może powiedzieć wraz ze świętym Augustynem: On jest bardziej wewnątrz mnie niż ja sam (por. *Wyznania* 3, 6, 11)” (Benedykt XVI, Przemówienie do katolików zaangażowanych w Kościele i społeczeństwie, Fryburg, 25 września 2011).

I rzeczywiście, by mój rozum mógł być ogarnięty przez uczucie, musi być w pełni rozumem, dochodzić aż do momentu dostrzeżenia rzeczywistego „Ty”, z którego wypływam, a nie rozumem słabym. Jeśli rozum nie dochodzi do rzeczywistości, to uczucia pozostają od niego oderwane i dryfują; z powodu luki między rozumem a rzeczywistością następuje rozdział rozpoznania od uczucia. Rozum nie jest analityczną błyskotliwością, ale więzią z rzeczywistością. Dlatego mówimy, że prawdziwy rozum odkryć można w Janie i Andrzeju, ponieważ zostali pochwyceni. Ponieważ jeśli rozum nie dochodzi do rzeczywistości i nas do niej nie przywiązuje, pozostajemy dryfujący i niepewni. Jak obszernie dowiódł tego tegoroczny Meeting. I jak przenikliwie zauważył profesor Mazzarella, komentując wystąpienie Costantina Esposito w Rimini: „Przychodzimy na świat, otrzymujemy istnienie od Kogoś (...), kto jest i pozostaje naszym początkowym «zapasem» pewności. (...) Utrzymywanie przy życiu tej pewności, ożywianie jej w życiu każdego dnia i każdej chwili jest powracaniem do tej początkowej więzi z Kimś, kto mnie tworzy, prawdziwym źród-

łem pewności” (*Caro Ferraris, perché qualcuno ci ha voluto nel mondo?*, wywiad dla *ilsussidiario.net*, 19 września 2011). Jest powracaniem z zagubienia, w jakie często się ześlizgujemy.

W takim razie można zrozumieć różnicę między powtarzaniem słów: „Ja jestem Tobą–który-mnie-tworzysz” jako słusznego zresztą sloganu, a powiedzeniem „ja” ze świadomością Innego, który czyni mnie w tym momencie! Jeśli nie możecie powiedzieć „Ty” z takim uczuciem, z takim drżeniem, jak kiedy pierwszy raz się zakochaliście i znaleźliście się przed ukochanym, to nie macie nawet nikłego zrozumienia dla tego, co pisze Giussani. To nie są absolutnie jakieś komplikacje myślowe! To nie wyszukane wywody! Sprawdzianem jest to, co dzieje się w nas. W pierwszym przypadku nie dzieje się nic; ale jeśli mówię „Ty” ze świadomością Innego, który tworzy mnie w tej chwili, to pomyślcie, czy

uda wam się wyjść stąd bez nieskończonego wzruszenia? Musi pojawić się we mnie przywiązanie do tego „Ty”, a jednocześnie nieskończona wdzięczność za to, że jest. Jak długa droga pozostaje przed nami, by móc przeżywać rzeczywistość z taką intensywnością, o jakiej wciąż świadczy nam ksiądz Giussani!

„Kiedy przyglądam się sobie i stwierdzam, że ja nie czynię siebie sam, wówczas do tego Czegoś, co mnie czyni, do źródła, z którego wypływam, nie



Biuro w małym mieście, 1953

mogę się zwrócić inaczej, jak tylko używając słowa «Ty», ze świadomym i pełnym miłości drżeniem, jakie dochodzi do głosu w tym słowie. «Ty–który-mnie-czynisz» jest zatem tym kimś, którego tradycja religijna nazywa Bogiem, jest kimś większym ode mnie, tym, co jest bardziej mną niż ja sam sobą, jest tym, dzięki któremu ja jestem” (tamże, s. 169). To coś więcej niż słowo! Bóg jest moim Ojcem, ponieważ rodzi mnie w tej chwili. Poza tym teraz nie ma nic. Nikt nie jest tak bardzo Ojcem, rodzicielem. Dlatego śpiewamy zawsze ze wzruszeniem: „Kiedy zauważam, że Ty jesteś, jak echo słyszę znów mój głos i odradzam się jak czas wspomnienia” (A. Mascagni, *Il mio volto*, w: *Canti*, Cooperativa editoriale Nuovo Mondo, s. 203).

„Głęboka samoświadomość przeczuwa u podstaw samego siebie Kogoś Innego. Tym jest modlitwa: głęboką świadomością samego siebie, która zde- ➤



Biuro w Nowym Jorku, 1962

» rza się z Kimś Innym. W ten sposób modlitwa jest jedynym ludzkim głosem, w którym urzeczywistnia się w pełni wielkość człowieka” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 170). Jak wielka jest różnica między tym a czczą pobożnością, a formalizmem, do którego zwykle sprowadzamy modlitwę! Można zrozumieć, dlaczego nas to męczy i uciekamy. A ten, kto nie ucieka i zdaje sobie sprawę z siebie aż do głębi, to znaczy używa rozumu nie w sposób słaby, ale prawdziwy, pełny, zaczyna uświadamiać sobie, że jeśli stoi na nogach, to dlatego, że wspiera się o Kogoś Innego, ponieważ jest tworzony przez Innego. I jego życie zaczyna mieć trwały punkt oparcia: nie sentymentalny, dryfujący, zależny od stanów ducha, ale pewny, dzięki tej więzi rozumu z rzeczywistością aż do jej korzenia.

Pomóżmy sobie utożsamić się z tym, by nie sprowadzać tego do czegoś oczywistego zaraz po tym, jak to usłyszymy! „Jak mój głos, który jest echem drgań we mnie: jeśli zahamuję drgania, nie ma głosu.

Albo jak krynica źródłana, która całkowicie wytryskuje ze źródła, bądź jak kwiat, który w pełni zależy od mocy korzenia” (tamże). Głos, krynica, kwiat... to obrazy, których ksiądz Giussani używa, by pomóc nam zdać sobie sprawę z tego „w tej chwili”, by przewyciężyć poczucie oczywistości, brak zdziwienia. Dlatego stwierdzenie „Ja jestem” zgodnie z pełnią mojego człowieczeństwa może oznaczać wyłącznie to, że „Ja jestem uczyniony”. I, dodaje ksiądz Giussani, od tego „zależy ostateczna równowaga życia” (tamże).

W czym widać tę równowagę? W tym, że człowiek „oddycha swobodnie, czuje się na swoim miejscu i jest radosny”, kiedy rozumie, że jest posiadany. Dlatego „prawdziwą świadomość siebie dobrze oddaje obraz dziecka w ramionach ojca i matki” (tamże). Możemy zobaczyć, że staje się to dla nas doświadczeniem dzięki temu, że jesteśmy w stanie wkroczyć jak dzieci – jakie to ważne w dzisiejszym, widzianym na każdym polu kryzysie – w każdą sytu-

ację życia, w każdej okoliczności, w każdą ciemność z głębokim spokojem i możliwością radości. „Nie istnieje system opieki, który by mógł to zapewnić” (por. tamże, s. 171). I właśnie dlatego, że nie osiągamy tej prawdziwej świadomości siebie samych, musimy korzystać z systemów pomocy, które tak czy owak nie są w stanie dotrzeć na ten podstawowy poziom, i dlatego nie rozwiązują problemów, chyba że przez okaleczenie człowieka: często, by zagłuszyć w nim ból jego ran, cenzurują go w jego człowieczeństwie. Piękne mi rozwiązanie...

Niech nikt nie traci z oczu wagi tego, o czym mówimy, w obliczu wyzwania rzucanego nam przez okoliczności, wobec których nas postaviono. Tylko tak ugruntowana pewność pozwoli nam budować.

ZAKOŃCZENIE

Jaki jest przepis na drogę do poznania ostatecznego znaczenia rzeczywistości? Intensywnie przeżywać rzeczywistość, mówi jasno ksiądz Giussani. W ten sposób można zrozumieć wagę rzeczywistości dla życia.

Jedynym warunkiem bycia zawsze naprawdę religijnym, a więc bycia człowiekiem (nie kimś pobożnym, ale człowiekiem!), jest zawsze intensywne przeżywanie rzeczywistości. Dlatego człowiek intensywnie przeżywający rzeczywistość, choćby był rolnikiem albo gospodynią domową, może wiedzieć więcej niż profesor, ponieważ przepisem na drogę do poznania znaczenia rzeczywistości jest przeżywanie rzeczywistości bez wykluczania, negowania czy zapomniania czegokolwiek.

Ale uwaga, co oznacza przeżywanie rzeczywistości? Ksiądz Giussani zachował dla nas jeszcze ostatnią perłę: „Nie byłoby bowiem czymś ludzkim, rozumnym, branie pod uwagę doświadczenia, ograniczając się do jego powierzchni, do szczytu jego fali, bez zstąpienia w głąb jego porywu. Panujący w mentalności współczesnego człowieka pozytywizm wyklucza przynaglenie do poszukiwania znaczenia, jakie się rodzi w pierwotnej relacji z rzeczami. (...) Pozytywizm wyklucza owo wezwanie do odkrywania znaczenia proponowanego nam przez pierwotne i bezpośrednie zderzenie z rzeczami” (tamże, s. 173-174). Dokładnie to samo co dopiero powiedział Papież w tym niezwykłym porównaniu: „Rozum pozytywistyczny, który

przedstawia się w sposób wyłączny i który nie jest w stanie przyjąć czegokolwiek innego, co nie jest funkcjonalne, upodabnia się do gmachów z wielkiej płyty, bez okien, w których sami tworzymy klimat i światło, nie chcemy zaś przyjmować obu tych rzeczy z rozległego świata Bożego” (por. Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu).

A w czym możemy dostrzec nasz pozytywizm? W tym, że dusimy się w naszym gmachu z wielkiej płyty. Ksiądz Giussani daje nam wszystko co potrzebne, by każdy mógł poprawnie zweryfikować własne doświadczenia. Możemy interpretować, jak chcemy, ale jeśli dusimy się w okolicznościach, to znaczy że jesteśmy pozytywistami (o to właśnie chodzi!). By odetchnąć, wystarczy „na nowo otwo-

rzyć okna”, by „na nowo ujrzyć rozległość świata, niebo i ziemię”, mówi Papież, nie opierając się, dodaje ksiądz Giussani, „przynagleniu do poszukiwania znaczenia, jakie rodzi się z pierwotnej relacji z rzeczami” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 173).

Dlatego „im bardziej ktoś przeżywa relację z rzeczami na poziomie świadomości, którą opisaliśmy, tym bardziej przeżywa swoje zderzenie z rzeczywistością i tym lepiej zaczyna poznawać coś z tajemnicy” (tamże, s. 174).

To wymaga od każdego z nas zaangażowania, którego nikt nam nie zaoszczędzi. Dlatego ksiądz Giussani kończy, uświadamiając nam, że „tym, co blokuje prawdziwy wymiar religijny (...), jest brak powagi wobec rzeczywistości, czego najbardziej dosadnym przykładem jest uprzedzenie”

– czyli ideologia, ta redukcja, której tak często dokonujemy z powodu sytuacji kultury, w której żyjemy. „Świat jest jakby słowem, *logosem*, odsyłającym, odwołującym się do czegoś innego, czegoś poza sobą, czegoś, co w górze”. Dlatego „analogia” to „pojęcie, które opisuje syntetycznie dynamiczną strukturę zderzenia człowieka z rzeczywistością” (tamże).

Co za fascynująca przygoda, przyjaciele! Idąc tą drogą, aż do końca, będziemy mogli stać się dla wszystkich świadectwem o rozumie zdolnym do poznania rzeczywistości w całej jej głębi, jedynej rzeczy pozwalającej budować, w momencie kiedy wszystko zdaje się sprzysięgać przeciwko poprawie w życiu społecznym. To będzie nasz wkład. ➤

**Co za fascynująca
 przygoda, przyjaciele!
 Idąc tą drogą, aż do
 końca, będziemy mogli
 stać się dla wszystkich
 świadectwem o rozumie
 zdolnym do poznania
 rzeczywistości w całej
 jej głębi, jedynej rzeczy
 pozwalającej budować,
 w momencie kiedy
 wszystko zdaje się
 sprzysięgać przeciwko
 poprawie w życiu
 społecznym. To będzie
 nasz wkład.**

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ **KSIĄDZ JULIÁN CARRÓN**

Dzisiejsze czytania mówią nam, że nauczanie się tego, o czym mówiliśmy, jest decydujące nie tylko w relacji z całą rzeczywistością, ale także z tym, co najbardziej w niej rzeczywiste – wydarzeniem chrześcijańskim, Chrystusem. Widzimy to dzięki temu, że mimo iż jesteśmy wybrani przez Tajemnicę, czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Cała dzisiejsza liturgia jest pełna słów o tym ukochaniu, o tym wybraniu. „Winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela, a ludzie z Judy szczepem Jego wybranym” (Iz 5, 7). Gdzie dostrzegamy to wybranie? W tym, że Bóg „okopał ją i oczyścił z kamieni i zasadził w niej szlachetną winorośl; pośrodku niej zbudował wieżę, także i tłocznię w niej wykuł” (Iz 5, 2). Opasał ją murem, tak bardzo ją wyróżniając; ale nie tylko w momencie, gdy ją zakładał. Pan przysłał bowiem – jak mówi Ewangelia – proroków, a w końcu swojego Syna, by o nią dbać, ale uprawiający Go nie przyjmują, nie zdają sobie sprawy z tego wyróżnienia, z tego daru (por. Mt 21, 33-43). A kiedy nie zdajemy sobie sprawy z daru rzeczywistości, który otrzymujemy od Tajemnicy, widzimy, że zaczynają się mnożyć katastrofy. I rzeczywiście, co się dzieje po tym odrzuceniu? „Rozwalę jej ogrodzenie, by ją strutowano. Zamienię ją w pustynię, (...) tak iż wszędzie osty i ciernie” (Iz 5, 5-6). Życie sprowadza się do tego: do pustyni, wszystko staje się płytkie i znowu szare.

Czyniąc częścią liturgii te dwie przypowieści: Izajasza i ewangeliczną, Kościół przywołuje nas do świadomości, że my, teraz, jesteśmy winnicą Pańską. Pan zbudował winnicę Kościoła, dbał o nią, kupił ją za cenę krwi swego Syna. Możemy powiedzieć: „Jesteśmy winnicą wybraną”. Bóg nie opuszcza swojego ludu i wciąż przysyła nam posłańców, „świadków” – jak przypominał nam nasz Arcybiskup w zeszłą niedzielę – którzy zajmują się winnicą, by nie zmieniła się w pustynię. Ale bardzo często odrzucamy nie tylko proroków, jak naród Starego Przymierza, ale również i Syna. „Chrystus – mówił nam Arcybiskup słowami Giovanniego Battisty Montiniego – jest nieznanym, zapomnianym, nieobecnym w dużej części współczesnej kultury”. A to sprawia, że ludzie „nie widzą już tego, że jest On pomocą w życiu

codziennym dla nich i ich najbliższych” (A. Scola, *Homilia na Ingres do diecezji mediolańskiej*, 25 września 2011).

Przypominał nam to sam Papież – kolejny posłaniec – w Niemczech: „Stwierdzamy ciągle odcinanie się znaczącej części ochrzczonych od życia Kościoła” (Benedykt XVI, Spotkanie z katolikami zaangażowanymi w Kościele i społeczeństwie). I jeszcze: „Prawdziwym kryzysem Kościoła w świecie zachodnim jest kryzys wiary” (tamże). Widzimy, że wciąż potwierdza się, tak jak została opowiedziana, ta przypowieść: możemy odrzucić wszystkich posłańców, nawet Syna. Konsekwencje dostrzegamy w nas i w życiu społecznym: to „masowe odejście od praktyk chrześcijańskich” nie może nie pociągnąć za sobą – mówił kardynał Scola – „poważnego zepsucia w życiu osobistym

i wspólnotowym Kościoła i społeczeństwa obywatelskiego” (A. Scola, *Homilia...*). Ale Pan wciąż, również teraz, przysyła nam świadków, posłańców: Papieża, naszego Arcybiskupa, tyle osób przemienionych, które widzimy wśród nas. Poprzez nich Chrystus wciąż nas wzywa, chce nas przyciągnąć do siebie, aby nasza winnica nie zamieniała się w pustynię, ale przynosiła plon. Ponieważ, jak mówił Papież, „odnowa Kościoła może ostatecznie przyjść jedynie przez gotowość do nawrócenia i przez odnowienie wiary” (Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. we Fryburgu*, 25 września 2011). Nawrócenie nie jest niczym innym jak budowaniem na

**Pan wciąż przysyła
nam świadków:
Papieża, naszego
Arcybiskupa, tyle osób
przemienionych, które
widzimy wśród nas.
Poprzez nich Chrystus
wciąż nas wzywa,
chce nas przyciągnąć
do siebie, aby nasza
winnica nie zamieniała
się w pustynię, ale
przynosiła plon.**

kamieniu, który odrzucili inni i który odrzucamy tak często także i my; jest budowaniem na Panu, ponieważ – jak stwierdził Papież – „On jest blisko nas, Jego serce bije dla nas, pochyla się nad nami. (...) Czeki na nasze «tak» i (...) o nie zebrze” (tamże).

W obliczu tego Chrystusa zebrzącego o nasze „tak” rozgrywa się dzisiaj nasze życie. „By powiedzieć o sobie ludziom, Chrystus postanowił być zależnym od ludzi” (A. Scola, *Homilia...*), przypominał nam Arcybiskup. Bóg nas potrzebuje, zostaliśmy powołani do współpracy na rzecz Jego misji, by móc świadczyć o tym, że jedynym kamieniem, na którym można budować, jest właśnie On.

*Cytaty z przemówień Benedykta XVI za: www.vatican.va.